









NIE WYPOZYCZA SIĘ DO DOMU

Niniyay  
essompnan  
aevviki

• otiacept 296

z pyyiniwv

Stellu q'ns

NAD RZEKA

Rimany Kan

any peryky

Liil  
wstf.

WIDZIELSKI



<http://rcin.org.uk> *John Ruskin*

NIE WYPOŻYCZA SIĘ DO DOMU

EMIL ZEGADŁOWICZ.

---

# NAD RZEKĄ



KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.

---

Warszawa — E. Wende i Sp.

1910.



EMIL ZEGADŁOWICZ



III-7302



DRUKARNIA ZWIĄZKOWA W KRAKOWIE (MIKOŁAJSKA 13),  
pod zarządem A. Szyjewskiego.

MAUR

RUHM

W przededniu ruin swojego zamczyska  
pan gości sprosił na stypę wspaniałą;  
w starych podworcach sto pochodni błyska  
mgłą dymu światła oplatając białą;  
— zapowiedziane też były igrzyska. —  
Dawną pamięcią uczt rzymskich powiało,  
gdy aż od Greków sprowadził kapełę  
a z harfą barda postawił na czele...

Maur wielkim gościem przekreślić świat stary  
chciał tym akordem, może nazbyt głośnie,  
ale — tak myślał — odpędzi snów mary  
i rzeźki wstanie i młody, gdy po śnie  
porówna życie, że, jak te puhary  
w szczyrby rozprysną, złe minie, — radośnie  
do słońca wyciągnie spragnione ramiona  
przed nim jutrzienka; — za nim przeszłość skona.

Hucznie się wtedy na zamku bawiono,  
kunsztownym tanem łączono się w pary  
girlandą barwną — to znów z kół koroną  
grążą się jedni w półmrok krwawo-szary  
lub w świetlnym kręgu fajerwerków toną;  
widzowi zda się — czarnoksiężkie czary,  
lub że spogląda na arabskie bajki,  
tak lekkie w ruchu są pary i grajki.

Płoną im twarze upojną swawolą,  
 panu, co ucztę sprawił hymny pieją,  
 już przepomnieli tych ran co ich bołą,  
 żyjący niegdyś przeżycia nadzieją —  
 dziś menuetem żegnają się z dolą....  
 echo ich fanfań kolebie się knieją;  
 z ócz krwawych buta wyziera i Pycha,  
 co na szaleństwie plenne chwile czycha.

Już przepomnieli, że wśród ruin tańczą  
 na gruzach starych porządków kastelu,  
 jakby zakłęci myślą opętańczą  
 wirują w koło — kół obrotom wielu,  
 a łany dusz ich pokryte szarańczą,  
 a ich ogrody pełne chwastów, chmielu...  
 »Niech żyje życie! niech żyje! hej!  
 Duszę przy światła kaskadach grzeje!«

»Zwawo muzycy, lejcie raby wino,  
 nim noc ta przejdzie chcemy użyć życia,  
 nim się jutrenka zjawi wstęgą siną,  
 nim dzień wychynie ze swego ukrycia:  
 niech żyje czar chwil przeżytych z dziewczyną,  
 jedyną wartość uczt mają przeżycia!  
 Niech żyje taniec i wino i śpiew,  
 godziny skradzione wśród pieszczoł i dziew!

»Pragniemy życia, rozkoszy i tanów  
 choćby na gruzach, ruinach dworzyszczów!  
 Czyż nas ma wzruszyć los krwawy tych panów,  
 którzy zabłysną tylko łuną zgliszczów?  
 Niech śpiew nasz popędzi od borów do łąnów  
 od chat do pałaców, od siół do grodynszczów,  
 bo w nas jest siła, potęga i moc,  
 naszą jest chwila, dziewczyna i noc!«

»Ha! ha!« śpiew przerwał śmiech bólem pijany...  
 co? sam gospodarz? lica jego blade...  
 coś krzyczy... mówi... »ha! ha! — mocne pany,  
 jak widzę górną umiecie pić swadę:  
 wino, moc... i potęgi szal i tany...  
 ha! ha! znam dobrze... dawniej... żegnam ade...«  
 Tu rzucił o ziem pradziadów szklenicą  
 i patrzył w trwożne taneczników lico...

Na skrzepłe grozą taneczników koła  
 spoglądał gorzko, aż rzekł: »gardzę wami...  
 I chciałbym dla was być misyą sokoła  
 i żreć wątrobę waszą razem z snami  
 i z waszem spitem sumieniem, co woła  
 na was ze szklanek, — gdy się dusza płami  
 zabawą grobów — wy krzyczycie: »siły!«  
 Służalczy tłumie swą butą opity! —

»Zbyt długo was pytałem się o droge,  
 nim opuściłem waszych dusz pustynie,  
 lecz dziś już własną ścieżką kroczyć mogę  
 i w własnem państwie to, co chcę uczynię;  
 rozpalę duchem ogromną pożogę,  
 która się z szczytów w doliny rozplynie,  
 i takie jasne poroznieca barwy,  
 że poznam wasze twarze — poprzez larwy!

»Zbyt długo w waszych ja mieszkałem salach,  
 nim zbudowałem z własnych żertw ognisko,  
 lecz dziś w błyszczących serca krwi koralach —  
 w swych gmachach mieszkam i mam słońce blisko!  
 Nie krzyczę z wami Boże! czy też Allah!  
 nie topię ducha w mętnych spraw kolisko,  
 gdzie dobrze płazom, przyziemnym jaszczurom  
 ale nie orłom, co szybują górą. —

› Zbyt długom w waszym ślubował kościele  
nim ze mnie spadła próżnych maniactw trwoga,  
lecz dziś potędze innej duch się ściele,  
mam kościół własny i własnego Boga!  
Przedemną w gwiazdne przyodziana biele  
znaczy się szlakiem równym mleczna droga,  
u której krańca w rozsrebrzonej dali  
bohaterowie czekają Walhalli.

› Z dróg mych nie zdaję rachunków nikomu  
i nikt mię nie ma prawa pytać o nie  
i klątwy moje zczesną w moim domu  
i z własnych cierniów uwitej koronie  
pędzę mój żywot. — Wśród skalnego złomu  
jest wieża jedna, co w niebiosach tonie,  
tę ja obrałem za jutrznię przewodnią,  
gwiazdy mam braćmi, a słońce pochodnią.

› Hej! noszę w sobie żagwię nienawiści,  
którą — czas przyjdzie — zapalę kościoły;  
w dzień, w którym moc ma w Potęgę się ziści  
na wszystkich dębach zrodzą się jemioly  
i zwarzą zieleni soczystą tych liści,  
co niegdyś dumne — dziś zalegną doły,  
w których zapadłe moczary tak cuchną,  
jak ciało trupie, gdy się mieni w próchno!

› W miejscu, gdzie piorun krwawy w ziemię wryty  
Bożego Gniewu w formę stalaktytu  
stanę i okiem obejrzę gór szczyty  
znaczące drogę odwiekową bytu;  
podemną pochód przechodzi mgłą skryty —  
a pytającym szarym rzeszom: czy tu  
zbawienie?, wskażę krąg piekła ostatni,  
gdzie na nich w męce czeka zastęp bratni.

»Bo żyjąc tutaj wśród zasadzek, zbrodni  
nie rozpoznaję dnia różowych kwieci,  
a czuję kolce, którymi wyrodni  
synowie ziemi drogę od stuleci  
zanieczyszczają, nie bacząc na rodni  
ducha dyament, co Natchnieniem świeci!  
Tu więc stanąłem na piorunów formie,  
plwam śliną wzgardy matactwu i normie!

»Gdzie oczy zwrócę — krwawem złem je ranię;  
mam więc uwierzyć, że są wizją czyści?  
w jakieś przejasne dusz czy serc zbratanie?  
Hej! wierzę w szarość wiatrem zdartych liści,  
ból i dzień siny, w szarość lat i łkanie,  
więc noszę w sobie żagwią nienawiści,  
szyderyczym śmiechem smagam wasze twarze  
wy — pustką silni — własnych domostw łgarze!

»Gardzę i pluję w twarz waszą o panki«!  
Wśród martwej ciszy wyszedł z stypnej sali...  
przeciągiem drgały u okien firanki...  
a kroki Maura słychać było w dali  
echem wtórowym idące w krużganki —  
a oni jakby w śnie magicznym spali  
stali dokoła, jak uschnięty wieniec,  
gdy ktoś zadecydował: to szaleniec!

Po tym wykrzyku, jakby szara chmura  
z dusz ich spłynęła — zaczęto dysputy,  
że zachowanie to cechuje gbura,  
jako gospodarz z honoru wyzuty...  
Wreszcie muzyka zagrała mazura;  
i żwawym taktem o posadzkę buty  
uderzeniami zgłuszyły humory —  
stopniały w tańcu rozżalone spory. —



Maur szedł, a przed nim chmura gniewem sina  
złowrogo ryczy i piorunem błyska  
i zda się pytać gromem: czyja wina?  
ten cień pytania rozkłada na rżyska.  
W całunie smutku korzy się równina  
i krwią serdeczną przelekniona tryska  
przed piorunowym chmury majestatem —  
przed ziemi panem i przed ziemi katem.

Lecz najgroźniejszy opar, gdy się złączy  
ze sferą, w której podgwiezdne powietrze  
chłodzi granitów karłowice pnączy,  
kaskadą kropel na dolinę zciecze  
i tam się szarfą strumyczaną sączy —  
tak złości chmura na porannym wietrze  
najpierw się z sinej zmieniła na białą,  
jak rosą mokre rusałczane ciało,

później różowym zbarwiona obrąbkim  
łączyć się chciała z zorzą, co już krasną  
twarz swą wychyla z srebrnym słońca ząbkim,  
ta się z nią droczy — usuwa — to własną  
dłoń jej podaje — igra jak z gołąbkim;  
ostatnie rysy chmury w zorzy gasną,  
co już zwycięzka schyla się na pola  
i budzi śpiący czar harfą Eola. —

W rannym się ziemia rozdźwięczała chórze;  
 Słońce ten światła i życia chorąży  
 przy harmonijnym ptaków i drzew wtórze  
 za obłokami, jak lew złoty krąży,  
 po szczeblach tęczy wstępuje ku górze  
 i na swej drodze niewstrzymany dąży  
 ku tajnym celom; chwila... barw kaskada  
 wytryska w niebo i na ziemię spada.

Złota tarcz słońca krzesze ukrop żarów;  
 poprzez omszone gałęzie sośniane  
 sączą się perły brylantowych czarów  
 na zbożne łany, co jak tęczą tkane  
 topazem zboża, szmaragdem konarów;  
 magicznem drzeniem powietrza owiane  
 jarzą się w dali ściany chat pod światło  
 mając, jak oczy pawie, malwy za tło. —

Nad suchej strzechy szeleszczącą słomą  
 białych gołębi unoszą się rzesze  
 przesrebrną plamą królujące domom. —  
 U brzegów rzeki rusałka się czesze,  
 światło ją pieści, promieni łakomą;  
 jasna tarcz słońca ukrop żarów krzesze  
 nad tą doliną — i tak ją rumieni,  
 że jest, jak święci — aureolą śnieni.

Już się firmament potęgą skier żarzy  
 haftując cudnych roztęczy przedziwo,  
 gdy u dziecinnych Maur staje ołtarzy  
 i wspomni chwilę młodości szczęśliwą,  
 gdy się, jak motyl myśl nad kwiatem waży  
 lub rozśpiewana płynie ponad niwą  
 w szczęśliwej życia i dni niepamięci,  
 w ekstazie, jaką przeżywają święci.

Fale się rzeki mienia w wstężne tęcze,  
 tysiącem jasnych rozgrały się tonów,  
 spowite w żółte piaszczyste obręcze  
 tonące w jasnej zieleni zagonów...  
 jak koralowe ulistnione pnęcze  
 wikle się ważą... podobne do dzwonów  
 grania rytmiczne z głębi płyną toni,  
 a może dzwon tak zatopiony dzwoni?

Maur z głową wspartą zadumany siedzi  
 i dawne myśli odnowa rozważa  
 siłąc na jasne mózg swój odpowiedzi,  
 lecz wkrótce duch się z szumem rzeki sparza  
 patrząc na złoto w świetle i cień miedzi,  
 jak się marzącą topielą rozżarza...  
 i cud-wspomnienie z aureolą krwawą  
 przemógł nad duszy jego smutną wrzawą.

I mówił cicho: »z ojców mojej chaty  
 biegłem do ciebie ma rzeko, ma rzeko,  
 by myśli mojej rozognić szkarłaty  
 i pobiedz duszą nad góry... daleko,  
 gdzie jeleń dumny żyje rosochaty  
 świętego krzyża, gdzie kryształne wieko  
 skowało dziewczę — księżniczkę zakłęta,  
 a mnie się wtedy słusznie zdało — święta.

I dalej, gdzie się sine srebrzą grzędy  
 gór wiecznie głowy noszących w skrze słońca  
 biegła ma dusza — słuchała gawędy,  
 jak to się zjawił dusz ludzkich Obrońca  
 i między zboża szedł w białości tędy...  
 słuchałem hymnów — słuchałem bez końca,  
 bo głosy wieszczce szły z fal co się łamią  
 u stóp tu moich — a one nie kłamią!

I byłem królem! Me włosy konopie  
 dyadem z pereł uwity i tęczy  
 zdobił i skrzył się w słonecznym roztopie,  
 a płaszcz był na mnie subtelny, pajęczy...  
 żyję, jak w bajce to zakłète chłopię,  
 a każdy kwiatek u stóp moich klęczy  
 i zda się błagać o perlę tej rosy,  
 co aureoli moje srebrne włosy. —

Skąd się rodziły w duszy takie czary,  
 sny złotych cudów, słonecznych roztoczy  
 i przywidzenia fantastyczne mary  
 nie wiem, lecz dotąd widzą je me oczy...  
 wyrastające słyszę nenufary  
 i głos ten cichy, subtelny, proroczy  
 rozmawiający z duszy mojej mową  
 i tę koronę czuję nad mą głową.

Swiat mu się przeszły jawił wspomnień złotem  
 inkrustowany i tęczą opali,  
 pęta żelazne ktoś rozkuwał młotem  
 i wolna dusza znów się rzece żali,  
 spowiada grzechy i rozprawia o tem,  
 co było — rzeka przypomnienie dali  
 z całym przepychem roztacza i wskrzesza,  
 a z głębi nurtów dawna wraca rzesza.

Promieni słońca mocą wydobyte  
 wstawały z brzegów zamki i kolumny  
 i obeliski w hieroglify ryte;  
 ich posiadaniem Maur stawał się dumny,  
 marzył: ubrany w szaty z tęczy zszyte,  
 jeżeli umrze, jak król pójdzie w trumny,  
 jeżeli żyć będzie, — jako wschodni księżę  
 życie swe ziemskie z międzygwiezdkiem zwiąże.

Lecz większą krasą od łun, tęcz, koralu  
nad brzegiem rzeki tej był Spokój Boski,  
dusza z przepychu nieziemskich opali  
wykrzesać mogła promienie beztroski,  
i jeszcze w ciele do świątyń Walhalli  
wejść, by odnaleźć czarodziejskie zgłoski  
przezute wiarą w rzeki świętej łono,  
której topiele wszystkie bóle chłoną.

Jak w chwili śmierci, z ogromną jasnością  
Maura się życie jawi z taką siłą  
mocy wewnętrznej, jak rano, gdy gościom  
w twarz pluwał wzgardą; i ścieżką zawiłą  
pamięci stapał ku młodości włościom,  
kiedy to duszę miał wonią opiłą  
kwiatów zaziemskich, ...później wspomniał chwile  
przeżyte z wiarą o walce i sile.

III-7302

akc. 39/70D









